

Leszek Możdżer

Zrozumiałem, że jestem sam...

...i to jest wielki strach, ale też źródło mocy. Wcześniej miałem zewnętrzne punkty odniesienia. Autorytety. Teraz już się nikim nie podpieram

Wysłuchała **Magda Rybak**

Leszek Możdżer, pianista jazzowy: Co to jest olśnienie? Czy to jest moment zrozumienia? Ale zrozumienie może trwać lata. Więc może to proces? Bo które momenty są najważniejsze? Te, w których uświadamiam sobie, że jestem kimś innym, niż mi się wydawało? A może te, w których postanawiam być kimś innym, niż teraz jestem? Nie wiem. Ale jestem pewien, że najważniejszy w tym wszystkim jest proces usamodzielniania się.

Nie pamiętam swojego pierwszego kontaktu z fortepianem. Znam go z opowiadań babci. Miałem pięć lat, próbowałem wystukać na klawiaturze melodię, którą babcia śpiewała. Potem powtarzałem melodie z radia i telewizji. W końcu zaczęły się lekcje pianina i szkoła muzyczna. I decyzja, że będę grał jazz. Miałem 18 lat i usłyszałem w radiu, jak ktoś czysto i jasno gra na fortepianie. To był Chick Corea. Później dotarłem do Milesa Davisa. Takich indywidualności nie słyszałem wtedy w muzyce klasycznej. A ja chciałem mieć własną twarz. Zaczęłem poznawać ludzi, których chciałem naśladować: Tymona Tymańskiego, Zbyszka Namysłowskiego, Zbyszka Preisnera. Każdy z nich podarował mi setki olśnień. A może sam je sobie podarowałem?

W tym roku zakończyłem przyjaźń z człowiekiem, który był dla mnie wielkim autorytetem. Przyjacielem, ojcem, nauczycielem. Okazał się kimś innym. Udawał przede mną, a ja pomagałem mu tę iluzję podtrzymywać. Musiałem zabić swojego mistrza w sobie. Przestał być dla mnie wyrocznią. Dziękuję mu za to. Teraz decyduję sam. Słucham, komponuję, wybieram, wydaję. I idę dalej.

Ten rok jest przełomowy. Dociera do mnie, jaki mogę mieć wpływ na rzeczywistość. Słowo „przełom” towarzyszy mi bezustannie. Każdy moment może być przełomem. Każdy oddech. Słowo. Rozmowa. Spotkanie. Wszystko się we mnie odkłada, dojrzewa i formuje przekonania, według których zaczynam żyć.

Do niedawna fortepian to był mój sposób na dialog z innymi i z samym sobą. Najważniejsza relacja, ale wcale nie prosta i nie doskonała. Forte pian jest wymagający. Mięśnie dłoni muszą być wyćwiczone i dobrze rozgrzane, żebym mógł się swobodnie wyrazić. Żeby one mogły opowiedzieć coś za mnie. Bo dłonie mają swoją mądrość, jakby były prowadzone. I jakby prowadziły mnie. Wtedy muzyka uwalnia się sama i żyje już własnym życiem. A ja pozostaję sam.

To właśnie zrozumiałem: że jestem sam. I to jest wielki strach, ale to jest też źródło mocy. Wcześniej miałem zewnętrzne punkty odniesienia. Autorytety. Teraz już się nikim nie podpieram. Po prostu wydaję płytę, pozuję do zdjęcia. Potem dochodzą mnie różne głosy – pochwały i krytyki. Słucham ich, bo jest to dla mnie ciekawe, ale to tylko rykoszet, echo. Można opisać drzewo i kwiat, ale czy to ma na nie jakiś wpływ? Czy to je zmienia?

Wiem, że moje życie ma wartość nie dlatego, że gram albo komponuję. Zrozumienie tego wymagało czasu. I na pewno będzie rozwijało się dalej. Bo wszystko przeobraża się i przemienia. Momenty olśnienia są cudowne. Ale za każdym razem okazuje się, że to tylko zakręt, a za nim taki sam gąszcz. Więc może te momenty „po” są ważniejsze, momenty, w których orientuję się, że mi się tylko wydawało. □